

Miejskie przejścia. Między sacrum a profanum [TPCT 422]

Napięcie między sacrum a profanum w sztuce miejskiej jest odbiciem głębszego konfliktu między dążeniem człowieka do transcendencji a jego skłonnością do redukcji wszystkiego do immanentnego poziomu. Sztuka, w swej najlepszej formie, przypomina nam o tym konflikcie, wywołując refleksję i dyskusję, które są kluczowe dla zrozumienia i przekształcenia naszego wspólnego świata. W rezultacie sztuka miejska nie tylko odzwierciedla duchowy krajobraz współczesnej metropolii, ale również staje się polem debaty, na którym toczy się spór o duszę miasta.

Pewnie nie byłby daleki od prawdy ten, kto by uznał, że w sercu każdej wielkiej metropolii, wśród betonowych szkieletów i szklanych fasad, sztuka miejska staje się agorą, na której toczy się ciągły spór między sacrum a profanum. Nie jest to spór jedynie o estetykę, ale o coś głębiej – o sens i idee. W pewnym stopniu po Voegelinowsku: dostrojenie człowieka do rzeczywistości, poprzez ustanowienie formy, która odpowiada na potrzebę porządku. Ta struktura ma swoje miejsca zarówno pełne sacrum, które zdają się być jakościowo różne od innych, ale także strefy zwykłe, które przynależą bardziej do – jakby zapewne ujął to Mircea Eliade – nieforemnego świata. Jest to doświadczenie powiadające, że przestrzeń nie jest homogeniczna, ba! jest zbudowana na pewnym napięciu, które wyróżnia strefy – tę niemal świętą, założycielką, której powagę możemy odczuć w micie o założeniu Rzymu i świętokradczej zbrodni przekroczenia wyznaczonej granicy,

jak i tę, która w nowoczesności zaczęła w różnych formach stawać się dominującą – zsekuaryzowanej estetyki. Czasem można odnieść wrażenie, że sfera profanum chciałaby zawładnąć całością, ustanawiając się nie tylko centrum, ale całością, pochłaniając strefę i symbolikę sacrum. Co wynika z tego napięcia?

Szukanie tego agonu w przestrzeni miejskiej oraz próby uchwycenia fenomenu świata, który coraz mocniej podatny jest na desakralizację – jest niezwykle zajmujące. I wcale nie idzie o biadolenie, lecz o zrozumienie korzenia, z którego sztuka się wyłania w swej transcendentnej istocie i też zderzenie tego z abominacją i próbą ściągnięcia i zamknięcia jej w immanencji. Jeżeli uznamy, że sztuka jest od zawsze pewnym otwarciem na doświadczenie religijne, swoistą próbą spojrzenia w głębsze struktury zrozumienia świata, otwarciem na doświadczenie płynące spoza niej – dostrzeżemy, że jest to w zasadzie próba ustanowienia punktów orientacyjnych. To dzięki tej swoistej hierofanii dochodzi do odkrycia absolutnie „stałego punktu”, „centrum”. Ten akt orientacji wokół sacrum zachodzi także w przestrzeni miejskiej, świata, który jest budowany podług pewnego założenia: aby móc żyć w świecie trzeba go ustanowić, wyodrębnić z chaosu świata. W ten sposób rozumuje człowiek, który nosi w sobie postawę religijną, która zestraja ze sobą te dwa porządki. Dla człowieka świeckiego zaś jest homogeniczna i neutralna, w której nie ma żadnego zerwania między poszczególnymi częściami przestrzeni – można ją dzielić i przekształcać w dowolnym kierunku – a z tego dzielenia nie wynika żadne zróżnicowanie – a zatem i orientacja. Nie zachodzi zatem potrzeba nadawania innego wymiaru.

Czy jednak możliwa jest przestrzeń całkowicie zsekularyzowana? Pozbawiona własnego centrum, nieustanawiająca porządku, rozmyta w przestrzeni i nienaznaczona żadnym sensem? Trudno jest sobie

wyobrazić taki ład, który nie przeciwstawia się nieładowi, nie rozgranicza i nie buduje struktury. Ba! można odnieść wrażenie, że jeżeli istnieje choćby delikatna świadomość części przynależnej do sacrum, będzie ona stanowiła pewien punkt odniesienia dla strefy profanum – kiedyś zapewne w bardziej neutralny sposób, dziś raczej jako pewne wyzwanie, które przynagła do jego adaptacji, przekształcenia i zsekularyzowania. Co więcej, można odnieść wrażenie, że człowiek świecki posiada „święte zakątki” w swoim Uniwersum, w których objawia mu się inna rzeczywistość niż ta, która znajduje się poza nimi – co jest swoistym paradoksem, ale też przykładem, że posiadamy w sobie głęboką potrzebę formułowania świata z pewnymi punktami orientacyjnymi, organizującymi naszą przestrzeń.

Napięcie między sacrum a profanum w sztuce miejskiej jest odbiciem głębszego konfliktu między dążeniem człowieka do transcendencji a jego skłonnością do redukcji wszystkiego do immanentnego poziomu. Sztuka, w swej najlepszej formie, przypomina nam o tym konflikcie, wywołując refleksję i dyskusję, które są kluczowe dla zrozumienia i przekształcenia naszego wspólnego świata. W rezultacie sztuka miejska nie tylko odzwierciedla duchowy krajobraz współczesnej metropolii, ale również staje się polem debaty, na którym toczy się spór o duszę miasta – czy będzie ono miejscem spotkania sacrum z profanum, a może areną form profanacji – i to nie tylko w sensie wulgaryzacji, ale zmieniania znaczeń, wchłaniania dawnych form przynależnych do świata „zorientowanego”, do świata pozbawionego tej „orientacji”.

Jak rysuje się to napięcie? – to jest zagadnienie centralne tego numeru.

Jan Czerniecki

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
